

PRZEMOWIENIE ŻALOBNE

O S. P.

WŁADYSŁAWIE MARYLSKIM

ZMARŁYM W RZYMIE D. 31. STYCZ 1856.

POWIEDZIANE

W KOŚCIELE S. KLAUDYUSZA

D. 7. LUTEGO 1856.

PRZEZ

X. HIERONIMA KAJSIEWICZA

S. T. D.



W RZYMIE

W DRUKARNI PROPAGANDY

1856.

WYDZIAŁ FIZYKI
O. S. P.
WŁADYSLAW MATEJKA
WYDZIAŁ FIZYKI
KATEDRA FIZYKI
W KOSZCIE S. KLADYDZA
D. 7. LISTO 1933.
KOSZCIE
Z. HENRYK MATEJKA

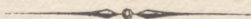
V. 21/48



W RYBIE
W BRANIE PRACOWNI
1933



Dominus sanctus in omnibus operibus
suis. Święty Pan we wszystkich sprawach
swoich. *Ps.* 144.



Pobożni słuchacze!

Ile razy śmierć kogo nagle z posród nas porwie, mimowolną żałobę i przerażenie obudzi. Żal i współczucie rośnie, jeżeli kogo śmierć w obczyźnie, daleko od bliskich i miłych zaskoczy. Żal i współczucie żywsze nierównie, jeżeli zmarły, w kwiecie wieku nas opuszcza: najżywsze, jeżeli nadto dawał niepłonne nadzieje że, żyjąc dłużej, mógł być dla rodziny pociechą, korzyścią dla kraju. Wszystkie te powody do żalu i rozczulenia zbiegają się w stracie zgasłego świeżo s. p. Władysława Marylskiego. A przecież, o Bracia! ukojmy

*

się i pochwalmy Pana, świętego we wszystkich sprawach swoich. Wie on lepiej co czyni.

Jakkolwiek się nam na nasz krótki rozum brać podobna, to pewna: że Bóg świat cały stworzył, utrzymuje, i wszystko na nim obraca i kieruje do zbawienia człowieka. Kościół Święty na ziemi jest wielkim zakładem do zbawienia dusz. Zbawianie dusz jest wielkim zajęciem, i że tak powiem, sztuką bożą. Pociuszającą też jest prawdą wiary naszej, że Bóg zabiera każdego ze świata, w najlepszej dla niego chwili. To nas powinno ukoić po stracie miłego młodzieńca. Dobrego on chciał, przybywając do Rzymu; lepiej nim Bóg rozporządził, powołując go z Rzymu do siebie. Z tego punktu widzenia opowiem krotkie życie i piękną śmierć ś. p. Władysława Marylskiego: nie by chwalić człowieka; ale by Boga wszędzie, zawsze, i we wszystkiem pochwalić, i pokazać że Pan święty we wszystkich sprawach swoich.

Ś. p. Władysław Ostoja MARYLSKI urodził się d. 19. Stycznia 1833. w dziedzicznym Ojca majątku Xiążenice, w Województwie Mazowieckiem, z Eustachego i Urszuli ze Skorkowskich. Chrzcił go pobożny Stryj pobożnej Matki jego, ś. p. Karo Saryusz SKORKOWSKI Biskup Krakowski, wzor Biskupow w nowszych czasach, i wyznawca wiary. Obok łaski Sakramentu, błogosławieństwo takiego kapłana wielce

pewno wpłynęło na przyszłe dziecięcia usposobienia. Jeżeli modlitwa Matki tyle może dla dobra duchowego dzieci swoich, jakże niema pomodsz szczerą modlitwą i błogosławieństwo osób poświęconych a miłych Bogu. Matka, odumarła młodego Władysława w jedenastym roku jego życia. A jakkolwiek Bóg opatrzył go drugą, prawdziwą z poświęcenia matką, nigdy jednak pierwszej, rodzonej, niemógł i nicpowinien był zapomnieć. Dość żyła, aby dokończyć pierwszego macierzyńskiego domowego wychowania; dość, aby zostawić w sercu syna pamięć niezatartą: za krótko, aby się mógł nią nacieszyć, i szczęście z takiej matki ocenić. Może stąd, obok ciemnego przecucia o nie długim życiu, rozwinęła się przy rzewności, zwykłej naszej polsko-sławiańskiej przyrodzie, jakaś tęsknota nieprzypadająca skąd inąd do wrodzonej młodemu wiekowi swobody i wesołości. Zdawałoby się że duch Matki, krążył wciąż koło niego, opiekując się nim zapewne, ale też i ciągnąc go za sobą. Żył jak na pożegnaniu. I możnaby doń stosować słowa wieszczki tęsknoty:

« A choć się śmieję, to jak za pokutę,
A choć zaśpiewam, to na smutną nutę. ».

I owe drugie, tyżące ogólnie człowieka:

« Ktoremu w szczęściu samém, zawsze czegoś trzeba,
I w tenczas tylko błogo, gdy westchnie do Nieba. »

Wszakże ta rzewność, połyskująca wilgocia w oku wśród wesołości samej, i odzywająca się jękiem wśród śpiewu, nie jest przez się cnotą, nie jest do chwaleń: I nie byłbym o niej wspomniał, gdyby w

miłym nieboszczyku, nie była połączona z dziwną łagodnością, i wrodzoną jakoby szlachetnością charakteru.

Miał też nasz Władysław i inną wielką cnotę, tak pospolitą u nas dawniej, przy powszechnie panującej a żywej wierze, iżby i mówić o niej było dziwno; ale dziś rzadszą, i ledwie znowu z wiarą, wracającą: chcę mówić o wielkiem jego i prawie nieograniczonym uszanowaniu i posłuszeństwie dla Rodzica. Nie była to cnota pozorna, dla oka i zbliska tylko pełniona; ale wewnętrzna, stała, najgłębsza: tak, iż za granicą nawet, przy każdej czynności, myśląc by Boga nieobrazić, społecznie myślił by niezasmucić Rodzica.

Zanim młodzian nasz zaczął wychowanie publiczne, niezbędne prawie dla młodzieży, a jednak za dni naszych arcyniebezpieczne dla wiary i dobrych obyczajów, pokrzepiony został na duchu, starannem przygotowaniem do pierwszej kommuni Se^j przez obecnego tu kapłana, rodzzonego wuja swego. Akt ten główny w życiu Chrześcianina wielkie zwykle sprawia wrażenie, i stonowczo wpływa na przyszłe jego duchowe a często i wieczne losy. Choć się kto w szale namiętności ciężko zapomni, za pierwszym silniejszym wstrząśnieniem duszy, ma do czego wrócić. Nieszczęśliwy! Komu ten ideał, ta jutrzienka życia Boskiego, w duszy nie przyświeca. Nasz Władysław tyle wyniósł korzyści z pierwszej swojej kommunii, iż w szkołach Warszawskich nie tylko wiary, ale i pobożności nie postradał. Ach!

nieprzewidywał pewno wtenczas, że w lat jedenastcie później, tenże sam Kapłan będzie obecnym ostatniej iego komunij na tej ziemi, że go namaści na wielką przeprawę wieczności. Błogosławiona rodzina, która ma kapłana bogobojnego w swoim gronie! ma Anioła Stróża domowego i widzialnego, który jej przykładem i nauką w wędrówce ku Niebu przewodniczy. Błogosławiona rodzina! która ma ofiarnika modlącego się wciąż za swoich bliższych, za życia i przy śmierci, i po śmierci ścigającego jeszcze płodną troskliwością za miłemi sobie duszami, aby je co rychlej w chwale pańskiej osadzić. O nędza nasza! że ta prawda tak mało u nas znana, tak powszechnie zapomniana, iż rodziny zwykle tylko niedoborki swoje na służbę Ołtarza przeznaczają: jeden z głównych powodów zagniewania Bożego nad nami, i trudności prześlągania go. Ale w rodzinie naszego Władysława tak nie było, i dobrze on na tém wyszedł. — Zwykła jest i nienaganna za-
możniejszom rodzinom wysyłać młodzież za granicę, po ukończonych w kraju naukach. Tak uczynił rodzic naszego miłego nieboszczyka, i korzystając z pielgrzymki pobożnej Wujka Kapłana do progów Apostolskich, posłał za nim w pędy jedynaka swego, aby tak osiągnął korzyść z obejrzenia się po świecie, a uniknął niebezpieczeństw zwykłych młodemu wiekowi i niedoświadczeniu. Miał też nasz młodzian szczególny cel do Włoskiej swojej wysawy. Obdarzony nieposlednią zdolnością i wielkim zamiłowaniem do malarstwa, spodziewał się pod jasnem niebem, na wielkich wzorach talent swój rozwinąć. Mądrze obmyślił rodzic

ziemski, dobrego chciał syn : mędrzej i miłosierniej rodzic niebieski, inny i lepszy obrot ludzkim układom dając. Święty Pan we wszystkich sprawach swoich.

Ś. p. Władysław Marylski przybywszy do Rzymu, zastał Wuję swego na wyjezdném do Neapolu, dokąd wnet razem się wybrali. Miał tylko czas obejrzeć Koloseum, obraz kościoła wojującego na ziemi, i Bazylikę S. Piotra, obraz niebieskiego Jeruzalem. Dla niego dosyć było: bo po krótkiej walce i trudzie na ziemi, miał pojsć po odpłatę do Stwórcy i Odkupiciela swego. Zwiedziwszy z Wujem Neapol i Sycyliją, wrocil z nim do Rzymu; ale wrócił do łoża boleści, z którego miał przejść do grobu, i tu oczekiwać na dźwięk trąby zmartwychwstania. W Neapolu, źle się mieć począł. Choroba piersiowa, z dopuszczenia Opatrzności zrazu niepoznana, przy tak młodym wieku, pośpiesznym naprzód pędziła krokiem. Choroba ta zwana jest chorobą wybranych: bo dotyka zwykle ludzi łagodnego charakteru, i zostawia przytomność umysłu do ostatnich prawie chwil życia. Ostrzeżony raczej, niż sam uznający niebezpieczeństwo swoje, miły nasz Władysław wezwał mię do pojednania się z Bogiem, przez dokładną i serdeczną spowiedź. A choć przedtém skarżył się po ludzku na dziwny los swój, iż przyjechał do upragnionego Rzymu aby go niewidzieć wcale: gdym go zachęcił, aby wszystkie niedogodności i następstwa swojej słabości przyjął w duchu pokuty, już odtąd ani takiej skargi, ani podobnych, z ust

niewypuścił. Owszem, a to się tylko troskał by niczém Pana swego nieobraził, i rzekł do mnie te słowa, które dotąd brzmią w uszach i w sercu mojem: « O mój » Ojcie! jabym tak chciał wiernie Panu memu służyć; » ale się lękam bardzo słabości mojej; przeto módl się, » módl się za mną proszę! »

Słuszna obawa taka w każdym sumiennym człowieku: bo ktoż się może mieć za mocnego? a że się szczerze lękał, Bóg zabezpieczył go, porywając wczesnie z porsród niebezpieczeństw świata. W dwudziestym trzecim roku życia, już wiatyk przyjmował, uczyniwszy Bogu chętną ofiarę z życia, młodości, ziemskich marzeń i nadziei.

Jako niebieskie przypomnienie Ojczyzny, miał przed sobą zawieszony Obraz cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej, zwracał się kniemu wciąż okiem i duchem, wyznawając iż wierzy najmocniej w potęgę Jej przyczyny, ufając że zdolna jest wszystko wyjednać u Pana. Od tego obrazu zwracał na przemian wzrok wyrazu pełny, na wizerunek Ukrzyżowanego Zbawiciela, który mu Wuj doręczył z udzieloném najmiłościwiej błogosławieństwem Ojca S. i odpustami na godzinę śmierci. Całując go często ze łzami, wołał « Oby tylko z Tym być na zawsze! » W dziewiątym około roku życia, słyszał był z ust pobożnej Matki opowiadanie Męki naszego Zbawiciela. W kilka dni potem, gdy bacząc na zwykłą dziecinnemu wiekowi ruchliwość umysłu, łatwo było przypuścić że już o słyszanej nauce

zapomniał, zadumał się wśród rozmowy starszych, i znagła mu rześnistymi łzami opłynęły jagody. Zdziwiona i troskliwa matka pyta o powód tak niespodziewanego płaczu: « Myślałem, odpowie chłopczyzna, o tém wszystkim co Pan Jezus za nas wycierpiał. » Wzruszona Matka wdzięczne źrenice ku Niebu wzniosła, a znak Odkupienia na czole dziecięcia położyła, zalecając aby zawsze pamiętał, jaką ceną Pan nasz, dusze ludzkie i jego własną odkupił. A że przed Bogiem nic nie ginie, i że nagradza On zawsze dobre poruszenie które sam obudzi, a wola człowieka przyjmuje, czemuż nie wierzyć że nagradzał i w ciągu życia, i przy śmierci, te łzy dziecięcia, których On sam był pobudką i przedmiotem. I owszem, wierzę pobożnie iż te łzy, zaniezione przed tron wszechmocnego, ręką Anioła Stróża młodego Władysława, spłynęły na duszę Jego rosą łaski i błogosławieństwa. Te łzy zjednały mu zapewne, w ostatnich dniach jego życia, to ciche i rzewne z ukrzyżowanym jego Panem przestawanie, tak budujące patrzących nań zbliżka. To też choć później i mówić już nie mógł, a następnie ni dawać znaku przytomności, za zbliżeniem do ust ulubionego krzyża, czynił wysilenia widoczne aby go pocałować. Uczynił to raz ostatni na chwilkę przed skonaniem, gdy Wuj bolesnym głosem i ze łzami, ostatnie nad nim modlitwy odmawiając, ducha jego już na odlocie, raz jeszcze niejako w ciele ocucił; a potem cicho, spokojnie i niepostrzeżenie poszedł, jak pobożnie i mocno ufamy, do Pana.

Święty Pan we wszystkich sprawach swoich. Czyż niewidzicie w tej podróży i w tej śmierci, Opatrznej i miłosierniej ręki Najwyższego?

Ś. p. Władysław od czterech już lat, nosił zaród choroby, która go strawiła. Prędzej czy później, wszędzie by go była zaskoczyła. Gdyby w domu, Ojciec pragnąc zachowania życia swego jedynaka, byłby się może łudził do końca, i ociągał z wezwaniem kapłana. A choćby i tego nie było, kapłan u nas rzadszy, i by dobrze chciał, tedy wyłącznie jednej duszy poświęcić się nie może. A tu, dniem i nocą, miał nieprzerwaną straż Wuja swego. Miasto osłabiających odwagę łez rodziny, nieustanne miał towarzystwo i modlitwy innych kapłanów. Tak tej straży snąć lękał się szatan, iż on, który zwykł niepokoić najlepsze dusze w ostatnich chwilach życia, zdaje się iż nie mógł do tej, znaleźć nawet przystępu: bo nasz Władysław, ani na chwilę, najmniejszego niepokoju niepokazał. Gdzieżby proszę was, mógł miły nasz zmarły w ostatnich chwilach otrzymać, jak tu w Rzymie, gorące jeszcze, że tak rzekę, błogosławieństwo Ojca Świętego? O Święty Pan we wszystkich sprawach swoich!

Zwłoki jego, złożono w sklepie podziemnym Kościoła S. Stanisława Biskupa krakowskiego, w Rzymie. Więc spoczywają i w mieście świętym, i niejako na ojczyściej ziemi: w kościele polskiego założenia, poświęconym Świętym Opiekunom narodu naszego, wśród kości i popiołów zmarłych tu Polaków.

Ja tę śmierć rozważając, wołam: Niech i dusza moja umrze śmiercią sprawiedliwych. Jeżeli, taka wola pańska, bo Ona przedewszystkiem! radbym, póki sił, na ziemi ojczystej dla dusz pracować; ale radbym umrzeć w Rzymie; w Rzymie, gdzie i nauk, i święceń kapłańskich dostał; gdzie, choć słabo, Pana Mego poznał i pokochał; gdzie trochę popracowałem, i trochę pocierpiał. W tym Rzymie chciałbym, otoczony braćmi mymi, kapłanami, z błogosławieństwem Ojca świętego, pójść, rzucić się w Boskiego miłosierdzia objęcia, i chwalić przez wieczność Święte sprawy Jego! Amen.

W tymże Kościele S. Stanisława Biskupa,
na marmurowej białej tablicy,
przy wejściu do Zakrystyj umieszczonej,
ten napis położono :

D. O. M.

Ladislaus Ostoja Marylski

Nobilis polonus

Eustachii et Ursulae de Skorkowsciis

unicus filius

vidit lucem in Xiążenice Palatinatus Masoviensis
die XIX. Januarii 1833.

juvenis Italiam petiit

salutis et studiorum causa

ast Neapolim vix appulsus phtisi correptus

Romam redux

pie sancte religiose uti vixit

diem supremum obijt

XXX. Januarij 1856.

Alphonsus Sarius Skorkowski

Canonicus Cathedr. Cracoviensis

dulcissimo nepoti perregrinationisque socio

exuviis ejus heic reconditis

mæstus monimentum posuit.

62952

Nihil obstat

Petrus Semencko S. T. D. Censor Deputatus

IMPRIMATUR

Fr. Dominicus Buttaoni O. P. S. P. A. Magister

IMPRIMATUR

Fr. A. Ligi Bussi Archiep. Iconien. Vicesgerens.

U 62952

